

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Admistracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. Homage).
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldénów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi
5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 2 1/2 w. a. a.
tytu 6 tal. 7 1/2 sgr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przy uż-
ytku w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwol-
onych niemiecko-austriackich, należących do ar-
tykułu 15 sgr. w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 2 1/2 w. a. a.
tytu 6 tal. 7 1/2 sgr.
Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one
zwracane.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Laflitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 31. i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Boku: S. Bajoński, — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **czerwiec** otwieramy osobny abonament. Prenumerata dla abonentów miejscowych wynosi 1 talar, dla zamiejscowych zaś (w granicach państwa pruskiego) 1 tal. 10 sgr. Abonenci zamiejscowi zechcą prenumeratę wprost do ekspedycyi Dziennika nadesłać, gdyż król. urzędy pocztowe prenumeraty na jeden miesiąc dotąd jeszcze nie przyjmują.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.

Od Redakcyi.

Po ukończeniu powieści: „Z życia Awanturnika“, co wkrótce nastąpi, zaraz rozpoczniemy druk powieści, napisanej przez Walerya Marrené, zaszczytnie znaną z licznych tego rodzaju prac, umieszczonych w pismach warszawskich. Nowa ta praca, dla Dziennika napisana, nosi tytuł: **RÓŻA**. studium małżeńskie.

POZNAŃ, 22 maja.

W braku przedmiotu ważniejszego pod względem politycznym znaczenia prasa europejska z wyjątkiem uwagi przysługiwała się przemówieniu p. Rouhera, spodziewając się, że dzisiejszy przewodca drobnej fali Bonapartystów odpłacając pięknem za podobne wystąpi z formalnym aktem oskarżenia przeciw mężom, którzy po sędzijskiej kłesce zagarnęli w swe ręce osierocone rządy i spowodowali ostatecznie zupełne usunięcie dynastyi bonapartystowskiej. Tymczasem p. Rouher był o trzygodzinnej mowie ograniczył się na zbijaniu wywodów ks. Andrié-Pasquier a zwróconych jedynie przeciw ministrowi wojny z czasów cesarstwa i napomknął, aby winnych nie upatrywano tylko w biurze ministra wojny Palikao, ale poszukano ich w biurach dostojników, którzy po zamachu 4 września stali się jedynymi panami sytuacji. P. Rouher był o tyle względny, iż nie rzucał się na pojedyncze osobistości, a jedynie w tej mierze wyjątek zrobił z osobą Gambetty, na którego z szczególną naciętością natarczywością, czyniąc go niejako odpowiedzialnym za klęskę jakiegoś spady na Francję w czasie jego dyktatury i zarzucając mu zarazem, iż dąży do rozwiązania Zgromadzenia narodowego, a więc do celu niosącego Francji niechybną zgubę.

Podziwiać naprawdę należy zimną krew Gambetty, jaka go nie opuszczała ani na chwilę, gdy powstał, aby kilku słowy odpowiedzieć poprzedniemu mówcy a odpowiedzieć tylko tyle, że jeśli kto to byłby adwokat cesarstwa zmierzającego do rozdzielenia Francji. Zapewne p. Gambetta nie zostanie dłużnym obszerniejszej odpowiedzi, nadmienię bowiem, że odpowiadając tymczasowo, zostawiając sobie gruntowniejszą replikę na później.

Nowo mianowani reprezentanci francuzcy pp. Ferry, Picard i Harcourt już są w drodze do Athen, Brukseli i Waszyngtonu.

Z Wiednia dochodzą nas pogłoski o groźnym gabinetowym przedlitawskim przesileniu. Ustąpi niezaudownie dr. Bannhaus, minister handlu, a miejsce jego zajmie dr. Adolf Weiss, osobistość pod względem politycznym mało znana. Trudno dziś obliczyć, czy prze-

silenie ograniczy się tym razem na osobie ministra handlu, lub też dotknie także innych członków gabinetu ks. Auersperga, — jak na dziś dzienniki gubią się tylko w domniemywaniach, nie wymieniając wyraźnie żadnego nazwiska.

Rząd angielski zaniósł w dniach ostatnich bardzo energiczny protest przeciw nieludzkiemu postępowaniu władz francuzkich, które skazanych na wygnanie komunistów nie pozwalają dawnym zwyczajem wyrzucić z państwa wszelkich środków życia na ląd angielski. Władze francuzkie daly posłowi angielskiemu lordowi Lyons w tej mierze zadawalną odpowiedź.

Horacy Greeley, jeden z kandydatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych, ogłosił list, w którym mówi, że przyjmuje kandydaturę i będzie się uważał w razie, gdyby go wybrano, nie za prezydenta pojedynczego stronnictwa, lecz całego narodu. — Greeley zwraca tutaj przedewszystkiem na to uwagę, iż należy już raz zaprzęść tę przepaść, jaka dzieli od tak dawna Północ i Południe — i to głównym będzie jego zadaniem.

Wiadomości urzędowe.

Npan raczył mianować wiceprezydenta sądu apelacyjnego we Frankfurcie nad Odrą Shultz-Voelcker pierwszym prezydentem sądu apelacyjnego w Raciborzu; pierwszego dyrektora sądu miejskiego w Królewcu Eltester, wiceprezydentem sądu apelacyjnego we Frankfurcie nad Odrą; radcę sądu powiatowego i dyrektora deputacyi sądowej w Gostyniu Wehmer, dyrektorem sądu powiatowego w Łobżenicy i prokuratorem Oswald z Brzegu na Śląsku, dyrektorem sądu pow. w Kartuzach w Prusach Zach.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Z miasta, 20 maja.

(Dzór szkół elementarnych.)

(Dokończenie.)

III.

Choć nie zbyt uczynną, jednak nie zupełnie słuszną rzeczą byłoby rozpatrywać się o finansowej administracji w szkole, tutaj bowiem jakoś bardziej chodzimy około siebie jak w duchowej części szkoły, rząd też wiedząc, że pieniądze to nerwus rerum i punkt drażliwy, przychodzi niekiedy gminom w pomoc pożyczką lub małym jednorazowym wsparciem. Bo u nas, ma rząd w czem gospodarzyć i czem wspierać gminy, wydzielając pieniądze z sekularyzowanych dóbr kościelnych i starościńskich. Wsparcie to, wynoszące niekiedy tylko talar na członka gminy, ma cele polityczne, bo rząd chce dać chłopkowi dowody swej ojcowskiej życzliwości i opieki; nie potrafi dziś jeszcze zrozumieć nasz chłopiec, że te kilka talarów ciężko opłaca drogą innego podatku, a w szkole wyzyskiwaniem jej przez rząd na cele polityczne.

Jedną z najważniejszych chwil w szkole jest wybór nauczyciela.

Aniśmy uwierzyli, jak argusowem okiem ściaga wtedy rejenca czynność dozoru szkolnego. Pouczająca byłaby to statystyka, gdyby kto zebrał wszystkie zabiegi rządowe w celu obsadzenia posady. Tutaj kawaleria obierać nie można, odpisuje rejenca; tam musi być człowiek stateczny; ówdeż znów kawaler potrzebny, a po za temi powodami, niedozwalającami potwierdzenia wyboru nauczyciela wygląda mara polityczna, z którą niekiedy rząd otwarcie występuje, stawiając na-

uczycielowi za warunek, aby nie polszczył osady. Na taką mniej więcej uwagę zasługuje szkoła w oczach rządu, który potrafił ocenić jej wartość, my powinniśmy się przynajmniej czegoś z tego nauczyć. Rejenca ma prawo, skoro posada przez dozór nie obsadzona dłużej jak 2 miesiące przysłać z swego ramienia nauczyciela. Najczęściej też wtedy zawita do gminy takiż nauczyciel, którego sobie gmina najmniej życzyła. Jeżeli zaś dozór szkolny, świadom praw swoich, przedstawi rejenicy do potwierdzenia kandydata, a ta go odrzuci; albo, jeżeli dozór niezgodny z sobą, różni się w wyborze, natenczas szkoła opuszczona, dzieci dziejeją, a ostatecznie rejenca zyskuje z tego sporu łwią część, przysyłając swego kandydata.

Obowiązkiem jest przeto gminy i dozoru szkolnego nie dozwalać takiego narzucania sobie nauczyciela, stawiając z swej strony jednego po drugim kandydata do potwierdzenia, bo już w czasie sporu dotkliwie cierpi gmina. Jeżeli ten spór toczy się z rejenicy, to da się usprawiedliwić jako rozsądna obrona praw swoich, ale, jeśli w radzie szkolnej, to grzeszy nierozwagą. W każdym razie powinna się gmina w czasie wakansu starać o dzieci i chociaż prywatnie powinna jej uczyć kazać, boć wiemy, że niekiedy rok i dłużej upiera się rejenca lub strona sporna przy swoim — a biedne dzieci na tym tracą.

Dziś, kiedy na posady nasze zaczynają na dobre cisnąć się adwanci ze Śląska, trzeba się nam mieć na baczności, i zamknąć drzwi przed tymi natrętami. Dozór szkolny nie powinien bowiem przyjmować żadnego nauczyciela, którego nie zna, bez wszystkiego na posadę. Najpewniejszą drogą rozpisania konkursu na posadę, i przekonać się z osobistego przedstawienia się nauczyciela, czy jest Polakiem, bez gruntownej przynajmniej znajomości języka polskiego nie należy go się przyjmować. Niektóre miasta nasze trzymają się już tej taktyki i dobrze na tym wychodzą, gminom więksim służy to samo prawo, tylko korzystać należy z niego. Prawda, że i w legalny sposób obrany nauczyciel nie zawsze zyska potwierdzenie rejencyjne, która wprawdzie zasiega wskazówek i rady landrata, ale tego rodzaju machinacje nie powinny nas odstraszać od legalnego bronięcia praw swoich. Każdemu członkowi dozoru szkolnego służy prawo rewidowania szkoły każdego czasu. Z tego przywileju powinni członkowie dozoru korzystać i często zaglądać pod strzechę szkolną.

Sumiennego nauczyciela uczeszy taka ojcowska troska o szkołę, obojętnego zniewoli do pracy, a dzieci, widząc nasz interes dla szkoły, zagrzeją się do pracy, nauka nabierze u nich uroku moralnego.

Odwiedzając szkołę często, podniesiemy ją w oczach gminy i dzieci, a wtenczas dopiero potrafimy ocenić moźną pracę i mimo opozycji rządu poprawimy materyalne stosunki nauczyciela. Dziś jeszcze rząd wskazuje jako nagrodę nauczyciela królestwo niebieskie. Jest to ironia, bo takiemu np. panu landratowi wprawdzie, obiecującemu nauczycielom za germanizowanie dzieci naszych nagrodę pośmiertną, trzeba by wiedzieć, że sam nie gardzi nagrodą ziemską.

Krobia, 22 maja.

(Wiec w sprawie banku włościańskiego.)

Wiec, jaki tu w dniu wczorajszym się odbył, był

nasze na polskie stare i nowe europejskie. — Dwa te obozy już się nie rozumiały. Nasza szlachta ofarna, poczciwa, rwała się do szabel i rzucała ostatnie słubne pierścienie do skarbowy narodowej — kosmopolici kazali sobie płacić swe podpisy na aktach rozbiorowych.

Hrabia Maurycy, z kąd inąd człowiek poczciwy był arystokratą, który się czuł wszędzie w domu, gdzie znalazł tylko herbownych. Był najpewniejszy, że niebieska krew płynie w jego żyłach, że arystokracja jest instytucją z łaski Bożej, że szlachta jest narodem wybranym, że plebeje służyć jej powinni, że dla niej stworzył Bóg światło, że ją wyznaczył do kierowania losami świata i że kto tę dostojność krwi otrzymał po przodkach, powinien ją zachować od zetknięcia z kłami paryasów, dorobkiewiczów i t. p. Był zresztą dla ludu litościwym panem (zawsze jednak panem), dobrym chrześcijaninem wedle pojęć średniowiecznych, przykładnym członkiem rodziny i dosyć gorliwym obywatelem, byle mu za pan brat nie kazano zasiadać z bezherbowymi i wspólnie z nimi pracować. — Człowiek najpiękniejszego wychowania, miły, uprzejmy, grzeczny, nigdy jeszcze ręki nie podał człowiekowi, nie przekonał się wprzód, czy ma do czynienia z szlachcicem. —

Doktorowa ledwie narzuciwszy na siebie chustkę, pośpieszyła z panią Teresą do Toli.

W istocie znalazła ją chodzącą wielkimi krokami po pokoju z oczami zaczerwienionymi i mocno poruszoną.

Na widok przyjaciółki, ruszyła się udając uśmiech ale bez tej żywej ciekawości, jakiej się po niej spodziewano było można. Ścisnęła jej rękę. —

— A cóż? zapytała obojętnie.

Doktorowa zmilczała. — Nie wiem doprawdy jak się skończyło — szepnęła po chwili. — Teodor wychodząc nie mi nie powiedział. — Prezes zapewniał się porozumieć. Ze smutku pierwszego, z wypogodzenia czoła prezesa wnosi, iż dla Murmińskiego nie zbyt to pomyślnie wypaść musiało.

— Tegom się spodziewała! westchnęła Tola —

bardzo liczny, do trzystu osób nań się zgromadziło. Obok włościan, którzy stanowili co najmniej trzy czwarte zebrania, widzieliśmy kilku obywateli wiejskich, nadto znaczną liczbę mieszczan tutejszych, a wreszcie i duchowieństwo miejscowe i z sąsiednich parafii. Nigdy jeszcze na żadnym zebraniu nie widzieliśmy tak znacznej liczby duchowieństwa jak na niniejszym. Byli na wiecu tym: kks. dziekan i proboszcz miejscowy Tafelski, wikaryusz ks. Górski i Wnuk z Krobi, ks. Cypryan Jarochowski i ks. Sikorski z Pempowa, ks. Rydel z Jutrosina, ks. Michalski z Niepartu, ks. Surzyński z Konar, ks. Kosicki z Rokosowa, ks. Szczygłowski z Kuraszewa, ks. Kłysz z Żytowiecka, ks. Kośmider z Wilkowa.

O czwartej godzinie zgait wiec kilku słowy p. Karłowicz z Grabkowa, przedstawiając zgromadzonemu przybyłym z Poznania redaktorów Przyjaciela Ludu p. Danielewskiego i Dziennika p. Dobrowolskiego i zawiadując o wyborze przewodniczącego zebrania. Przez aklamacyę powołany jednogłośnie p. Giermer udzielił głos p. Danielewskiemu, który w długiej, pięknej i jasnej przemowie objaśniał jak najszczegółowiej całe znaczenie instytucyi banku włościańskiego. Zgromadzeni z wielką uwagą przysłuchiwali się tej mowie, po ukończeniu której, ks. Cyp. Jarochowski gorącymi słowy wypo wiedział wdzięczność majstrów i Przyjaciela Ludu, za jego pouczające i piękne objaśnienie, wyzając obecnych do wykrzyknienia po trzykroć na cześć Majstra: niech żyje! Cała sala na wezwanie to zabrzniała energicznymi i hucznymi: niech żyje. P. Danielewski zabrał jeszcze raz głos, a dziękując zebranym, za te objawy sympatyj w kilku słowach opowiedział historię powstania i rozwoju Przyjaciela Ludu, który jak wiadomo początkowo, nim przybrał formę dzisiejszą, stanowił niejako dodatek do Nadwiślanina w Chelmieńskim wydawanego. Mieścił się na jednej kartce i nosił napis: Co tam słycać na sejmie w Berlinie? Następnie dopiero przybrał tytuł i formę, w jakiej dziś wychodzi. Ks. Jarochowski biorąc asumpt ze wzmianki Majstra o sejmie w Berlinie, przedstawił w krótkich słowach zasługi posłów naszych na sejmach w Berlinie i wznosił okrzyk na ich cześć, którym wszyscy zgromadzeni serdecznie zawtórowali. Na tym wiec ten ukończonym został. Niektórzy z zgromadzonych zaraz się na akcyę podpisali — tak te kilkanaście, jeżeli się nie mylimy, akcyj podpisano. W końcu nadmienię nam wypada, iż o ile słyszeliśmy, nikt dotąd na okolicę Krobii, na kolektora wyznaczonym nie został. Komitet zarządzający powinienby pomyśleć o tem, bo wielu z obecnych na wiecu wyraziło żywą chęć zapisania się na akcyę banku włościańskiego.

Kraków, 19 maja.

(Akademia w Krakowie. — Wybór członków. — Zwinięte znaczenie akademii.)

(f) Zawiązek akademii umiejętności (mającej być „polską“, „narodową“) został utworzony w Krakowie wyborem pierwszych dwunastu jej członków, spełnionym 11 i 13 maja przez towarzystwo naukowe. Lecz w wyborze tego zawiązku akademii zwinięty został jeden z ważnych jej celów, odebraną jej została ta wielka korzyść, iż przedstawiać mogła duchowe połącznienie się, na polu nauki wszystkich części rozdzielenego narodu, gdyby odpowiednio statutowi, zasiadły w niej znakomitości naukowe z wszystkich dzielnic kraju.

Tę ważną korzyść akademii wydarła jej (pragnę wierzyć, iż wydarła jej tylko chwilowo) małoduszność, która dla dogodzenia drobnym ambicjom mierności

inaczej być nie mogło. Miałam przeczcucia najgorsze — niestety! sprawdziły się. —

— Prezes dał mi do zrozumienia, iż wolą matki jego było — a woli też na piśmie miała przekaz zostawić — ażeby Teodor się o swe prawa nie upominał.

Spuściwszy głowę na ręce Tola słuchała tych wyrazów jak wyroku na siebie samą. —

— Zresztą prezes ofiaruje zgodę, przyjaźń — pojednanie. —

— A zatem — dodała Tola z ironicznym uśmiechem — tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes.

Gabinet p. prezesa był tak poważnie urządzonym, iż po nim jednym można się było domyśleć człowieka, który do zewnętrznych form życia nadzwyczaj wielką przywiązywał wagę. — Wszystko tu było w obmyślanym starannie utrzymywane porządku, i ukazywało się z tej strony, z której na widzu najkorzystniejsze mogło uczynić wrażenie.

Na wspaniałym Bureau-ministre, nie walał się żaden niepotrzebny papieru szczątek. Każda rzecz miała miejsce swoje. Papiery wspaniałymi przyciskami leżały okryte, kałamarz starannie zamknięty, pióra otarte, odrobinki pyłu na niczem.

W wielkich dwóch szafach stały księgi oprawne pięknie, po większej części prawnicze, kodeksa, komentarze, zbiory. — Nic płochego nie bawiło oka, fotele nawet miały uroczyście fizyognomię sędziowskich krzesel, a kanapa mogła by była zająć miejsce w biurze kanclerza w gmachu parlamentu w Londynie. Wyraźnie starano się poważnego męża oprawić w równie majestatyczne sprzęty. Zegar ze stojącą na nim Palladą, barometrem bez ozdób, termometrem skromny ale przyzwoity... należały do przyozdobienia pokoju pracy. Dwa obrazy w złotych ramach wystawiały dwa komunały pejzażowe wiedeńskiego stylu z drzewami wa-

Z życia

AWANTURNIKA.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

J. J. KRZESZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 63, 64, 66, 67, 69, 71, 72, 74, 75, 76, 80, 85, 86, 87, 91, 92, 93, 94, 96, 97, 100, 103, 104, 106, 107, 109, 112, 113 i 115.)

W chwilę po nim ukazał się prezes — z twarzą wypogodzoną i triumfującą.

— Dziękuję bardzo, szanownej kuzynce, za jej pośrednictwo — rzekł z lekkim ukłonem. Zdaje mi się, żeśmy się z p. Murmińskim porozumieli i unikniemy dla stron obu nieprzyjemnych ostateczności.

— Mogę spytać jak się to stało?

— Nic prościjszego — odpowiedział zagadnięty — mieliśmy oddawna na ratunek w razie ostatnim wolę s. p. prezesaowej spisana przy świadkach, w której jest wyraźna wzmianka o tem, jak żyćzy sobie, by p. Teodor postąpił. Nawzajem wymogła na nas, abyśmy się przejeździli. Zdaje się, że — że p. Teodor czego innego się spodziewał — dla tego odszedł, nie chcąc się porozumieć ze mną co do stosunków naszych. Pani raczy być moim tłumaczem i zapewnić go, że na naszą pomoc i — życzliwość liczyć może.

Słowa te tak jakoś brzmiały impertynencko, że doktorowa w imieniu protegowanego chciała na nie odpowiedzieć, iż ani pomocy ani życzliwości ich potrzebować nie będzie — wstrzymała się jednak i skłoniła tylko żegnając zdaleka.

a w brew statutowi, ścieśniała grono wybieralnych do szupłego kółka miejscowych tylko członków towarzystwa naukowego, wyłączała z tego grona wszystkich członków towarzystwa zamieszkałych netylko w innych dzielnicach kraju, ale nawet we Lwowie, chociażby tak znakomitych jak pp. Bielowski, Cieszkowski, Fredro starszy, Libelt, Kraszewski, Małecki i nie wybrała ani jednego uczonego z poza Krakowa, tak z Galicji jak i z innych części Polski.

Pobudką tak małoduszny wyzję wytkniętego postępowania przy wyborach zawiązku akademii były, jak wspominałem osobiste ambicje licznych mierności. Czyli one, że gdyby wybór był z szerokiego grona znakomitych uczonych z wszystkich dzielnic Polski, nie miałyby żadnej nadziei zostać wybranymi. Przeto starali się w mówić w ogół, iż statut akademii sprzeciwia się wybieraniu nie mieszkających w Krakowie członków towarzystwa naukowego i nakazuje wybierać jedynie z kół miejscowych członków.

Naprawdę miejscowy członek towarzystwa pan Leon Chrzanowski usiłował udowodnić, że odpowiednio celowi akademii należy wybierać z szerokiego grona wszystkich członków towarzystwa naukowego, tak miejscowych, jak i zamieszkałych; że duch statutu zgadza się zupełnie z tą zasadą, że żaden § statutu nie nakazuje ścieśnić kół wyborczego do miejscowych tylko członków towarzystwa. Naprawdę wykazywał, że w § 31 statutu akademii, określającym sposób jej zawiązania, nie ma bynajmniej wyrażonego tego ścieśnienia do miejscowych członków towarzystwa. Naprawdę objaśniał ten ustęp innymi §§ statutu akademii i statutu towarzystwa; odczytywał § 6 statutu towarzystwa, według którego tak miejscowi członkowie, jak i korespondenci jego, gdziekolwiek zamieszkali, są uważani za czynnych członków towarzystwa. Naprawdę przedstawiał, że gdyby była jaka wątpliwość, komentarzem ją objaśniającym są, jak zwykle rozprawy przy uchwalaniu statutu, które jak najwyraźniej rozstrzygałyby wątpliwość w myśl wybierania tak miejscowych jak zamieszkałych znakomitości naukowych.

Lecz na wszystkie te argumenty głuchemi były drobne ambicje, które chciały wciągnąć się w poczet zwykłych członków Akademii, a wiedzieli dobrze, że rozszerzenie grona wybieralnych obali ich wybór, bo w obec uznanych powszechnie znakomitości narodowych, nie zmniejsza się w liczbie dwunastu wybieranych. Aby więc cel swój mogli osiągnąć, stłumiono arbitralnie rozprawy nad tym przedmiotem. Prezes Towarzystwa p. Majer oświadczył, że oddzielił Towarzystwa nie są kompetentne do objaśnienia statutu (jednak nie zważał, że kompetencji tej nie miał także prezes); że rozprawy nad tym przedmiotem nie mają żadnego celu. Bo jakkolwiek nie może zabronić, aby ktoś napisał na kartce wyborczej zamieszczonego członka Towarzystwa, jednak oświadcza urzędowo, że gdyby, o czym wątpli, został wybrany zamieszczonego członka Towarzystwa, musiałby przeciw takiemu wyborowi protestować; przeto dyskusja nie ma celu, jednak może zgromadzenie samo orzec, czy chce dalej czas tracić na bezowocnej rozprawie. Po takim oświadczeniu prezesa, zapytane zgromadzenie uchwaliło zaniechać dyskusji.

Przez pomyłkę przeto tylko twierdzić mógł pan Szujski w fejtletonie Czasu, jakoby przeciw wnioskowi p. Chrzanowskiego, żądającemu przeszerzenia kół wybieralnych i zamieszczenia w niem zamieszkałych także członków Towarzystwa, oświadczyli się wszyscy obecni miejscowi członkowie Towarzystwa. Nie popełnili oni takiej małoduszności, nie mogli nawet jej popełnić; albowiem wniosek ten nie był wcale dany przez prezesa ani do poparcia, ani pod głosowanie; prezes odmówił zupełnie zgromadzeniu kompetencji do uchwalenia takiego wniosku, a poddał tylko pod głosowanie: „czy zgromadzenie chce prowadzić dalej dyskusję nad tym przedmiotem.“ Przypominam zaś, że oświadczył poprzednio w wielkim przycisku, że dyskusja jest bezowocna i nie ma żadnego celu, bo zgromadzenie nie może nad tym przedmiotem orzekać, a gdyby nawet wybrało członkiem Akademii zamieszczonego członka Towarzystwa, przeciwko takiemu wyborowi musi z urzędu swego protestować.

Ogłosiliście już nazwiska dwunastu osób, które po takim ścieśnieniu kół wybieralnych do samego Krakowa, wybrano na pierwszy zawiązek Akademii mającej być „polską“ i objąć znakomitości naukowe z wszystkich dzielnic kraju. Nie idzie mi bynajmniej, że wybrano tę lub ową osobę z tak ścieśnionego kół, lecz o pogwałcenie przy wyborze głównej zasady, o ograniczenie kół wybieralnych do miejscowych tylko uczonych krakowskich, o chwilowe zwiechnienie przez tak ciasny wybór celu akademii, odebranie jej ważnej korzyści, że miała, jak już powiedziałem, przedstawiać duchowe połączenie wszystkich części narodu, wszystkich

chłazowatemi i świątyniami o portykach i kolumnadach wspaniałych.

Wśród tych sprzętów, potrącając niekiedy o nie przechadzał się nad wieczorem dostojny pan, uspokojony, poważny, ale jak morze po długiej burzy przychodzące do spoczynku, na którym znać jeszcze, że niem fale niedawno miotają.

W domu była cisza zupełna, gdyż od pokoiów pani i dzieci oddzielał gabinet — salon pusty i pokój mniejszy do apartamentów pani należący. Goście przychodzący do samego prezesa, wchodzili wprost drzwiami z sieni do gabinetu prowadzącemu. Właśnie w czasie przechadzki, o której wspomnieliśmy, drzwi te otworzył służący meldując hrabiego Maurycego, który też za nim wsunął się do pokoju. Gospodarz i gość podali sobie ręce.

Hr. Maurycy był nie młodym już człowiekiem, ale wyglądał jeszcze świeżo, zdrowo i wcale wiekiem nie złamany. Włos tylko przereźdzone i posiwiałe starszym go czynił. Ślusznego wzrostu, szerokich ramion, piersi wypukłych, hr. Maurycy przedstawiał jeden z typów arystokratycznych najpiękniejszych. Twarz miał burbońska, czoło wyniosłe, oczy oprawne przepysznie, nos orli, usta małe, a cały charakter postaci wydawał potomka wielkiej rodziny. Chociaż poważny jak prezes, swobodniejszym był w ruchach i weselszego wyrazu.

Prezes podsunął mu fotel i sam zasiadł naprzeciw niego.

— Widziałem się z nią — szepnął hr. Maurycy, i jak przewidywałem, chociaż mi się nie przynaję do żadnych przechowanych uczuć i do żadnych odnowionych projektów, trudno nie poznać po niej że — liłość i miłość razem przywiezują ją do tego awanturnika.

— Byłoby to prawdziwą klęską dla nas, dla prowincji — odezwał się prezes — hrabia to pojmujeś łatwo. Imię panny, majątek, który mężowi musi dać wpływ i znaczenie, i do tego... przeszłość takiego jegomości, demokratyczne popędy... propaganda tych

kich dzielnic kraju. Polemika toczona o wybranie tej lub owej osoby, odwróciła uwagę od wytkniętego głównego błędnego, popełnionego przy wyborach. Silne uderzenie na błęd ten może spowoduje, że będą starali się naprawić go przy późniejszym uzupełniającym wyborze członków Akademii.

Lwów, 19 maja.

(Walka stronnictw w Wiedniu. — Jak mi na niej wyjdzie. — Sejm zebrały w lipcu lipie sierpnia. — W. księżna Olga. — Składki na szkoły. — Opieka narodowa. — Wystawa obrazów.)

(T) Ktoś się był spodziewał, że Niemcy będą się za łby wodzić — sit venia verbo — z powodu sprawy naszej. Mówię tu oczywiście o Niemcach reichsratowych i sprawie galicyjskiej, a broń Boże nie o Niemcach ks. Bismarcka i nie o sprawie polskiej. Sprawa polska! czyż ona istnieje? Jest sprawa galicyjsko-rezolutyjno-elaboratowo-reichsratowa i t. p. ale sprawa polska?

Otóż o tę galicyjsko-rezolutyjno-elaboratową sprawę biją się teraz pomiędzy sobą Niemcy reichsratowi „młodzi i starzy“, skutkiem czego według doniesień wiedeńskich, miał się rząd zachwiać, powstrzymać więc swój nowy plan „akcyi“ i oświadczył że nie postanowił jeszcze nic co do drogi którą sprawę galicyjską do ostatecznej przystąpienia ma doprowadzić.

Gdybym się nie obawiał zarzutów trywialności, przypominałbym państwu znaną praktykę rzeźmieszków, zasadzającą się na tym, że dwóch często pozornie z sobą się bije, aby trzeci ich towarzyszyć mógł wygodnie nieostrożnemu na czubających się gapiącemu widzowi, wyciągnąć sakiewkę z kieszeni. „Starzy czubią się z „młodymi“, delegacja nasza gapi się, a minister chowa elaborat — bo o rezolucji już zapomniano — do kieszeni. Bo też panu Lasserowi i spółce a do niej należą i „starzy“ i „młodzi“ o nic więcej nie chodzi, jak jeżeli już nie o zupełne schowanie elaboratu, to o przewleczenie ad calendas graecas załatwienia tej sprawy i dla tego to obiera on drogi, do prowadzenia niemi tego elaboratu, tak kręte, że w obec nich byłby labirynt, najprzystojnym gościem.

Miedzy innymi mówią znowu o zamiarze rządu, rozwiązania sejmiku. Być to może. Wszak i to jeden ze sposobów przewleczenia sprawy. Rozwiązaniem sejmiku i nowymi wyborami, żadnego bowiem celu rząd osiągnąć nie może. Nowy sejm z pewnością nie byłby dla rządu powolniejszym od dzisiejszego i tak samoby odrzucił owe zapowiedziane przedłożenia rządowe co do rezolucji jak i terazniejszy, który w ten lub w ów sposób będzie musiał przejść nad niemi do porządku dziennego, powtarzając swoje ego autem censeo i uchwalając poraz trzeci rezolucję z r. 1868.

Sejm, bądź dotychczasowy, bądź nowy, ma być zwołany w ciągu lata tego.

Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi i jeżeli zarazem panujące u nas obecnie gorąca (codziennie 25 do 30 stopni Réaumu.) z postępem lata stosunkowo stopniować się będą, w takim razie, ale spodziewać się że tylko w takim razie, pan Lasser mógłby liczyć na jakiś sukces. Kto wie czy nie dla tego wśród lata skwarowego chce on sejm nasz zwołać, aby tym sposobem nowych tortur, zmusić naszych ojców ojczyzny do ustępstw, do kapitulacji.

Zazdrościcie nam. Dziś na dworcu kolei żelaznej W. księżna Olga w towarzystwie orszaku swego trzydziestu kilka osób liczącą raczyła w przejeździe do Odessy spożyć śniadanie! Namiestnik przetrwał swoją urzędową przejażdżkę po kraju i przybył do Lwowa, aby z urzędu powitać W. księżnę i odprowadzić ją do granicy.

Składki na „szkoły ludowe“ ruszyły się nieco, nawet Kraków dał znak życia, utworzył się bowiem już komitet do zbierania składek. Już nawet lwowski miejscy delegaci pobudzili się, i od czasu do czasu pojawiają się u mieszkańców z kwestą. Młodzież akademicka zamierza w czerwcu urządzać festyn wielki z loteryą fantową i t. d. w ogrodzie miejskim na rzecz „szkół ludowych“. Jutro urzędują Opieka narodowa festyn taki na swoją korzyść. Oby zebrało więcej niż na przedstawieniu w cyrku Sidolego. Nie można wybaczyć zarządowi Opieki, że pozwolił na to, aby nadużyto tak poważnej firmy dla zwabiania publiczności do budy skoczaków. Wiecie co Opiece jako czysty dochód z tego przedstawienia dano? Oto 14 guldenów i 50 centów!

Tegoroczna wystawa obrazów bardzo jeszcze uboga. Widać że panowie artyści gotują się na przyszłoroczną wystawę światową w Wiedniu, bo o wystawie lwowskiej zapominają. Z Warszawy niema zgola nic. Z Krakowa bardzo mało, a i między tem co przysłało są mierne rzeczy jak n. p. Eliasza „Woźny Protazy“ z pana Tadeusza, który lepiej byłby zrobił gdyby

nieszczęsnych zasad... jakimkolwiekby kosztem należy tego uniknąć.

— Zdaje się, że musiał oddziaływać na nią, przerwał hr. Maurycy — nie żałowałem barw malując jej przeszłość wedle skazówek waszych. Bądź co bądź, choćby z przewróconą głową, ona jest zawsze osobą naszego towarzystwa — on zaś — nieprzyjacielem... Do obozu go wpuszcć piękna rzecz! Wystawiłem jej całą szkaradę tego megalizmu, całe jego niepodobiestwo, niemożliwość.

Przyznam ci się prezesie, że mi nie łatwo przyszło znaleźć pretekst do tej przestrogi. De but en blanc, porwać się na to czego dowiedzieć nie można — byłoby śmiesznością. Czekając okazji — dała mi sama zrzeczność. Wyciągnąłem z niej opowiadanie o panu Teodorze i assumpt był gotowy.

Możesz mi wierzyć że był inspirowany, wymowny, rozczulający. Tola jest dosyć zimna, a jednakże w końcu aż się pogniwała i splotała.

— Aleć jej hrabia wszystko powiedział?

— Spodziewam się — ille fallat bien. Zaczęłem od tego, że mi się przynaję iż mnie obawa o nią i wieść o nowym zjawieniu się Murmińskiego przynęta tutaj. Powiedziałem jej potem otwarcie o jej przeszłości, o tych wszystkich donkiszoteryach, awanturach, szalach i rozpustach kawalera, posługując się tem co wyście mnie udzielili.

Dodałem, iż dokument ostatni matki widziałem u was, którym mu ona zakazuje jakiegobądź praw się dopominać, że więc pozostanie jakimś przybłądą, synem nie wiedząc z kąd wyszłego guwernera, zmarłego w nędzy w szpitalu.

— O! możecie mi wierzyć — dodał hrabia, byłem wymowny, bom był poruszony, bo mnie oburza sama myśl, żeby ta pocziwa nasza krew szlachecka mieszała się z niewiedzieli jakich proletaryuszów krwi, bo tego człowieka nawet pochodzenie bardzo niepewne, wątpię, czy Murmińscy jacy w herbarzu byli zapisani, albo to wyszło z chaty, albo ze sklepu, albo co gorzej z wychrztów. I mielibyśmy potem jako męża Toli

się był do Lwowa nie fitygował. Jest jednak parę obrazów bardzo dobrych mianowicie Leopolskiego „Protazy“ Kossaka, „Wyseigi“ i „Na pobojowisku“ Eliasza „W pracowni Lexyckiego“, Gryglewskiego „Złota sala w Podhorcach“, Grabowskiego portret Dra Mole-dyńskiego, Leopolskiego portret panny S. i kilka do-brych widoków. Zresztą bieda wielka. Miejsmy nadzieję, że się wnet wystawa zzbogaci i że będzie można pousuwać niektóre bohomyzy porozwieszać widocznie tylko dla zapełnienia pustych ścian. Komitet znawców faute de mieux zapewne pozwolił porozwieszać takie rzeczy jak „Cyganka“ z dzieckiem na plecach i kura, jak ów „Ostatni człowiek“, jak kilka innych podobnych smarowideł, których nie chcę wymieniać, bo spodziewam się, że wkrótce znikną.

NIEMCY.

* Berlin, 23 maja. O sprawie biskupa Warmińskiego, wywołanej ekskomuniką, jaką biskup Cmentz rzucił na księży Wollmanna i Michelisa, szerzył się dzisiaj rozpisywa dzienniki, między którymi Spen. Zt g. dłuższy tej kwestii poświęca artykuł. W ostatnim czasie, pisze pomienione pismo, odbywały się częste posiedzenia w ministerstwie wyznań, na których zastanawiano się głównie nad odpowiedzią biskupa z dnia 30 marca, w której oświadczył, że w razie kolizji praw krajowych z prawem kanonicznym stosować się musi do przepisów prawa kanonicznego. Wynikiem tych narad było odesłanie pisma do biskupa, które zdaniem Spen. Ztg., przyspieszy załatwienie nieszczonego sporu. W piśmie tem podnosi p. dr. Falck, że tak jak wszystkie korporacje i kościoły katolickie podlegają winien prawom krajowym. Przypominając przysięgę, jaką wykonywali i wykonywują biskupi i wykazując skutki, jakie za sobą ekskomunikę pociągają, żąda rzeczne pismo: 1) ażeby biskup publicznie oświadczeniem usunął następstwa, jakie wyrzeczenie wielkiej ekskomuniky wywołuje dla ekskomunikowanych, 2) ażeby zdał rządowi oświadczenie, że odtąd stosować się będzie do praw krajowych.

Posiedzenie parlamentu z dnia wczorajszego zagał marszałek dr. Simson odczytaniem listu ks. Bismarcka, w którym oświadcza kanclerz, że dla słabości zdrowia zmuszony jest od prac się usunąć na niejaki czas. — Przysługiono następnie do obrad nad sprawozdaniem komisji, dotyczącem wniosku postów Hoberbecka i Bernutha o zmianę §. 43 regulaminu parlamentu. Po krótkiej debacie przyjęto propozycje komisji. Drugim przedmiotem, nad którym obradowano, było sprawozdanie komisji porządku obrad z wniosku kanclerstwa, który żądał upoważnienia do wytoczenia śledztwa pismu Breslauers Sonntagsblatt za ogłoszenie wiersza pod tytułem: „Barbarossa Auferstehen“, obrażającego parlament niemiecki. Na wniosek sprawozdawcy posła Valentina odmawia parlament przyzwolenia.

Rozprawy nad projektem do prawa o rozszerzenie kompetencji państwa odcroczono na propozycję wnioskodawcy Laskera na później, ponieważ komisarze związkowi chwiliowo opuścili Berlin.

Kręzuz Ztg. rozwodzi się w korespondencji nad-destanęj jej z Poznania nad oświatą ludową w księstwie Poznańskim, i wypowiada między innemi, że oprócz zamiaru rozpowszechniania książek popularnych między ludem, istnieje także projekt zakładania pensyonatów przy wyższych zakładach naukowych, których celem na być utrzymanie ducha narodowego w młodzieży i neutralizowanie wpływu prawa o nadzorze szkolnym.

AUSTRIA I WĘGRY.

Wiedeń, 21 maja. Ważną mamy dziś do zapisań z stolicy przedlitawskiej pogłoskę, bo pogłoskę o przesileniu ministeryalnym, która choć ją półurzędowo organa usiłują zatrzeć i przedstawić jako zmyśloną, poczyną coraz bardziej być prawdopodobną i dziś już występuje w wielu dziennikach wiedeńskich, jako rzecz pewna. Ustąpić ma z pewnością dr. Bannhaus, minister handlu, a przyczyną tego zbytnia jego gorliwość jaką się odznaczał przy ostatnich przygotowaniach wyborczych w Czechach. Dla pozyskania głosów, dostojnik ten miał poczynić różne obietnice co do budowy linii kolejowych, których obecnie dotrzymać tem trudniej, ile że p. minister rozdając obietnice najrozmaitsze koncesje i przyczyniając się tem samem do matactw giełdowych w jakie w tej mierze Wiedeń obfituje, ściągając na siebie niezadowolenie sfer decydujących. Mówią o tem, że p. Bannhaus pociągnie za sobą innych jeszcze kolegów ministeryalnych.

przyjmować go w salonach, sadzać u stołu a bratać się z jegomością!! Ba! ba!

— Czy panna się do swęj słabości przyznała? zapytał prezes.

— Nie — odparł hrabia — zapewniała mnie że ma wielką litotę nad nieszcześliwym, że się czuje w obowiązku opuszczonemu pomagać, ale — nie więcej.

— Nic więcej! rozśmiał się prezes — allons donc! Doktorowa i ona latały za jego interesami, rozczulały się, rozpadały... i ten stary głupiec Kudełka. Donoszono mi że Tola okazywała mu widocznie czułość, że go szukała pierwsza.

— O ile ja z jej postawy i mowy miarkować mogę — dodał hrabia — sądzę, że rachowała na to, iż się p. Teodor wywidzie jako wasz brat przyrodni, naówczas uzyskałby pewną pozycję w świecie.

— Wszystko to dobre — zakończył gospodarz — lecz — trzeba się mieć na baczności. — Najszczęśliwszym byłoby gdyby go można zniewolić do opuszczenia prowincji — do przeniesienia się gdzieindziej.

— To wasza rzecz — przerwał hrabia — ja około męj pupili kilka jeszcze dni czuwać będę i starać się jej przedstawić, że stosunek nawet z p. Teodorem, jakkolwiek usprawiedliwiony dawną znajomością — dla niej jest nieprzyzwoitym. — Prezes masz w ręku środki przynaglenia go, aby się oddalił.

— Tak — ale zbyt pospieszenie użyć ich nie mogę, byłoby to nadto widoczne... Ciekawym jak się znajdzie względem mnie — ja, przyjmować go nawet, jestem zmuszony...

— Wątpię, by z tego korzystał... rzekł hrabia. Opowiedzieliście pannie Toli, to com wam mówił o jego sprawach w Algierze, w Anglii... mam to z najlepszych źródeł.

— Mówię wam, że nie szczędziłem kolorytu... rzekł hr. Maurycy.

— Scisnęli się za ręce.

— Gdybym był na waszém miejscu — dodał gość, kazałbym go pilnować tak, żeby mi każdy jego krok był wiadomy... Zorientujecie się potem łatwiej co począć.

Parlament wiedeński miał po feryach świątecznych rozpocząć d. 22 maja zwykłe swe posiedzenia drugim czytaniem ustawy o nowej procedurze karniej. Podkomitet wydziału konstytucyjnego zbiera się d. 23 b. m., aby obradować dalej nad elaboratem galicyjskim.

Arceksiężna Zofia ma się znacznie lepiej, tak że lekarze nie wątpią już w jej wyzdrowienie. Arceksiężę Karol Ludwik przybył już z Carogrodu do toża sio-bęj matki.

Dzienniki czeskie donoszą, że ekscesarz Napoleon przybędzie tego roku na kuracyę do wód w Karlsbadzie i Cieplicach.

FRANCYA.

* Paryż, 21 maja. Mężem, około którego skupia się tego tygodnia główna uwaga w Paryżu i Wersalu jest nikt inny jak p. Rouher, który dnia 21 maja miał w Zgromadzeniu narodowem rzucić gromy na tych, co ośmielili się jedynie cesarstwu przypisać wszelkie Francji klęski i niedole. Dzienniki francuskie donoszą, że od dawna już publiczność nie była tyle roz-ciekawiona, co na widokisko, jakie miała oglądać z łaski p. Rouhera. Marzono tylko o tem, aby docisnąć się do sali Zgromadzenia i własnymi oczyma przypatrzeć się perorującemu mówcy. Nadeszedł nareszcie wtorek, dzień występu byłego ministra cesarskiego. Reprezentanci narodowi zgromadzili się prawie w komplecie, publiczność obsadziła wszystkie miejsca i zakątki obszerniej sali. Rouher rozpoczął i mówił przez trzy godziny — bez wytchnienia. Publiczność była rozczarowana. Posiedzenie minęło spokojnie, Rouher nie sprawił tego efektu, jakiego się spodziewano. Główne zarysy jego przemówienia podaliśmy już we wczorajszym numerze. — Dziś biuro telegraficzne Wolffa nadała nam nieco obszerniejsze sprawozdanie, które tutaj podajemy. Rouher oświadczył na wstępie, iż pomijając wszelkie polityczne względy rozbrzeże przedmiot, o którym chce mówić, li że stanowiska moralnego. Podczas gdy Audiffret-Pasquier w mowie swej wszelką winę złożył na biuro ministerstwa wojny, mniema Rouher, że tutaj każda pojedyncza jednostka winna odpowiadać za grzechy, jakich się dopuściła w obec narodu.

Palikao niechaj się wytłumaczy z dostaw dokonanych do 4 września, a oszacowanych na 800 milionów. Odpowiedzialność za resztę dostaw sięga trochę dalej niż do urzędników ministerstwa wojny. Gambetty również nie można zwolnić od obowiązku wytłumaczenia się z swych czynności i złożenia rachunku z grosza narodowego. Kto wziął na swe barki odpowiedzialność, ten musi się poddać sądom opinii publicznej, a w razie potrzeby i trybunałowi kryminalnemu. Zgromadzenie nie może i nie powinno zwyczajnym dziennym porządkiem usunąć całej tej sprawy z widowni publicznej. W dalszym toku swej mowy zbija Rouher zarzuty ks. Audiffret, jakoby arsenały i materiały wojenne istniały tylko na papierze, powołuje się na świadectwo ministra wojny, przyłącza się do głosu ks. Audiffret, który żąda ogólnej służby wojskowej i zaklina zgromadzenie, aby celem przywrócenia dawniej Francji wielkości, zgodziło się na zasadę ogólnego obowiązku służby wojskowej. Po przyjęciu ustawy o służbie wojskowej, mówi dalej Rouher, nie będzie jeszcze spełnioną misją zgromadzenia narodowego; w obec wołania Gambetty uważa mówca rozwiązanie zgromadzenia narodowego za równoczesne rozwiązanie ognia łączących cały naród. Mówie Rouhera przykładał się do dwakroć, co wywołało sykanie ze strony lewicy. Gambetta zabrawszy głos powiedział, iż ogranicza się dziś na skonstatowaniu, że adwokat cesarstwa zmusza do rozdwojenia zgromadzenia, i że on nie pójdzie za jego przykładem.

Prywatne depeze donoszą, że odparcie Gambetty przyjęto ogólnie poklaskami; nawet Debats pochwalają spokoj, z jakim przemawiał były dyrektor.

Uwięziony marszałek Bazaine jest bezustannie przedmiotem coraz bardziej wzmagającej się ciekawości łaknącej wrażeń publiki paryskiej, a proces jego zajmuje już dzisiaj stałą w dziennikach francuskich rubrykę. Takowe uważają za obowiązek zaznajomić swych czytelników z najdrobniejszymi szczegółami, odnoszącymi się do osoby oddanego pod sąd; rozpisyją się przeto co do jada na śniadania, jak wyglądają jego walizy podróżne, kiedy wstaje, jak długo się ubiera itd. Dzienniki radykalne idą jeszcze dalej, porównują bowiem położenie komunistów więzionych całemi masami w ciasnich i wilgotnych piwnicach, z położeniem marszałka przechadzającego się dumnym krokiem po wspaniałych aleach parku więziennego, nie spotykającego się nawet z obliczami pilnujących go żołnierzy, którzy za zbliżeniem się do tojnego więźnia cofają się po za drzewa i krzaki. Repub. franc. dodaje, że zasada równości przed prawem wcale nie dotyczy się marszałka. Arty-

Prezes nie odpowiadając usty, dał znak tylko, że sam już o tem myślał...

— Takiego żywiołu z naszego społeczeństwa koniecznie się pozbędzie potrzeba. Mogłoby to nieznacznie na młodzież oddziaływać...

Ma być nie głupi. — Nie ma nic zaraźliwszego nad te ich nowe idee, gdy je głosi człowiek z talentem...

Bardzo prezesowi wdzięczny, żeś mi dał znać o niebezpieczeństwie i powołał w czas... Z Tola późniejsz mogłoby być trudno... uparta i samowolna.

— Ja by należało wydać za mąż — szepnął prezes.

— Nadszedłby trudno! wątpię, by się to nawet kiedy komu udało. Jak postarzę się wyjdzie potem sama za jakiego zrujnowanego materyjalnie i moralnie chłopaka... ale na to poczekamy... Nie ma ochoty do świętego stanu małżeńskiego...

— A — do klasztoru? spytał prezes...

— Jeszcze mniej —

— Mogłaby w nim być — bardzo pożyteczna...

— Najmniejszego usposobienia... Zresztą, ja, mój prezesie, mogę do pewnego stopnia zapobiedz, żeby się co nie stało — nigdy zmusić, aby coś zrobiła.

— Dobrzebyś zrobił hrabio, jeśli ci to na sercu leży — dodał cicho prezes, żebyś wiadomości o awanturniku mógł jeszcze z innego źródła, przez inne osoby jej kazać — powtórzyć. — Zrobiłoby to większe wrażenie.

Zciemniało już gdy dokonali rozmowy, a nadchodząca piękna Zulieta, która nie o gościu nie wiedziała — zaprosiła ich z sobą do salonu...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

